

Samotność w wielkim mieście

27 czerwca 2010

– Gapię się w okno, myśląc; cóż za idiotka ze mnie, że tak wychwalam życie w wielkim mieście! Samotność pochłania mnie jak sucha gorączka. To nowojorska samotność, gorąca ze wstydu, samotność, która przypomina mi o tym, że jestem przegrana. Wszyscy inni się bawią tylko ja jedyna nie mogę dostać miejsca na bankiecie.

Tak o samotności w Nowym Jorku pisała w latach 90. amerykańska eseistka, Vivian Gornick. Dużo mniej dramatycznie jednak ukazywały w tym samym czasie samotność, a raczej „życie w pojedynkę”, cztery bohaterki słynnego kobiecego hitu telewizyjno-kinowego „Seks w wielkim mieście”, które „polowały” na mężczyzn w poszukiwaniu tego jedyne, często upiększając życie singielek po 30-ce. Za nimi od tego czasu podążyło już tysiące kobiet na całym świecie, w tym wiele Polek, co poniekąd reprezentuje nowy polski serial „Klub szalonych dziewic”; cztery atrakcyjne kobiety sukcesu, które również nie mają szczęścia w miłości, jednak tym razem nie w Nowym Jorku, ale w Warszawie.

A JAK SPRAWA WYGLĄDA W STOLICY WIELKIEJ BRYTANII?

Sebastian Shakespeare, jeden z dziennikarzy londyńskiego „Evening Standard” napisał niedawno artykuł zatytułowany „The loneliness at the heart of the city” („Samotność w sercu wielkiego miasta”). Shakespeare, obok biedy nadal nurtującej na pozór pełen przepychu Londyn, odkrywa kolejną plagę miasta – samotność. Zauważa, że mimo tłoku, Londyn jest stolicą samotnych. Dzielnice Kensington i Chelsea – zamieszkane co prawda przez najbardziej uprzywilejowanych Brytyjczyków, mają również najwyższy procent mieszkań wynajmowanych przez pojedyncze osoby.

Brytyjski profesor matematyki na Uniwersytecie Warwick po 3

latach bezowocnych poszukiwań drugiej połówki opublikował tezę, „Dlaczego nadal nie mam dziewczyny?”, w której powołując się na słynne równanie naukowca Franka Draka (wzór próbujący określić, ile cywilizacji technologicznych istnieje w naszej galaktyce) odkrył, że ma tylko 1 na 285 tys. szans znalezienia odpowiedniej partnerki. 31-letni Backus nie jest zbyt wymagający, jeśli chodzi o swoją potencjalną partnerkę – chciałby tylko, aby mieszkała w Londynie, była w wieku pomiędzy 24-34 i miała wyższe wykształcenie.

– Obliczyłem, że w Wielkiej Brytanii żyje 26 kobiet, z którymi mógłbym stworzyć wspaniały związek. Tak więc podczas jednej nocy na mieście mam 0.00034 proc. szansy spotkania mojej wymarzonej kobiety – komentuje Backus.

Czy szanse na odnalezienie naszej drugiej połówki w Londynie są rzeczywiście aż tak nikłe? O tym jak trudno znaleźć prawdziwe uczucie w Londynie, jak łatwo o niezobowiązujący seks i jak bardzo może boleć samotność opowiada trzech polskich londyńczyków.

DOMINIKA, 39 LAT, PRAWNICZKA Z WYKSZTAŁCENIEM, W LONDYNIE OD 7 LAT

– Od kilku lat usiłuję związać się z kimś na stałe, bez rezultatu. Jestem atrakcyjną kobietą, tak przynajmniej twierdzą moi przyjaciele; inteligentną i ładną, miłą w kontakcie. Mam 39 lat, w Londynie mieszkam od prawie siedmiu lat. Niestety wciąż sama. Miałam chłopaków obcokrajowców. Wniosek mój taki, że klasyczny londyńczyk przed czterdziestką czy czterdziestką piątką nie chce się wiązać; jest bardzo zajęty pracą, spotkaniami z kumplami, piciem, wycieczkami. Jego życie to zabawa, żadnej odpowiedzialności za drugą osobę, żadnych kłopotów. Aczkolwiek, kiedy pięćdziesiątka się zbliża to szuka kandydatki na żonę, młodszej, żeby mu dziecko urodziła, ale wtedy to już często za późno, bo która młoda, atrakcyjna dziewczyna chce zakładać rodzinę ze starszym od siebie o 20 lat facetem?

Uważam, że w Wielkiej Brytanii nastąpił rozkład społeczeństwa, ludzie nie potrafią założyć i utrzymać rodziny, która jest wartością sama w sobie, bo przyczynia się do rozwoju zdrowego społeczeństwa. Poza tym nie mają tu panowie wzorców rodzinnych, pragnienia posiadania rodziny, dzieci – zauważa Dominika. – Spotykam się teraz z 35-letnim, atrakcyjnym mężczyzną. To Polak, lecz żyjący tu już od 10 lat i wydaje się, że przesiąknął brytyjską kulturą bardzo mocno. Wiem, że mu się podobam, a jednak napisał, że nie może mi zaproponować „undivided attention” (niepodzielnej uwagi), ale raczej szuka przyjaciółki, żeby pójść z nią na drinka czy wyjechać czasem za miasto. Proponuje mi spotkania, co dwa tygodnie we czwartek, bo wtedy ma wolny wieczór.

Tak więc jestem samotna. Czuję się samotna jak nigdy przedtem. Moja rodzina jest w Polsce. Tutaj mam paru przyjaciół, ale nie są dyspozycyjni w weekendy, niestety. To właśnie w weekendy odczuwam samotność najbardziej. Nie znoszę chodzić sama do kina czy do parku, cierpię wtedy bardzo. W tygodniu jest ok, wypełniam sobie dni zajęciami.

Samotność odczuwa się, kiedy nie ma się partnera na stałe, u boku, często „tak po polsku”. Ludzie tu są tak zajęci, że pogubili się, zapomnieli już, co tak naprawdę jest w życiu ważne; do pewnych wniosków dochodzą jak już są starzy.

Jestem pewna, że w Polsce mniej ludzi cierpi na samotność, ponieważ są w prawdziwych związkach, a żeby taki związek utrzymać to trzeba wzorce wynieść z domu. O randkę tu nie trudno, przez internet to można zrobić bardzo szybko, ale z tych randek nic nie wynika, ponieważ trudno spotkać kogoś interesującego.

My Polki jesteśmy mądre i piękne, i szukamy odpowiedniego partnera do rozmowy. Mężczyźni tutaj natomiast to osoby puste, których częstym zainteresowaniem jest jedzenie w restauracjach i siłownia. Mam tu na myśli Anglików, którzy kończą college, dostają bez problemu pierwszą lekką pracę za niezłe pieniądze

i myślą tylko jak tu się rozerwać, pobawić. Po co iść na studia i się wysilać? Anglik z natury jest leniwy, zresztą sami tak o sobie mówią. No więc tacy niewydukowani panowie są np. dla mnie mało atrakcyjni. Nie wspominając już o zakładaniu rodziny i braniu na siebie odpowiedzialności za kogoś. To kosztuje zbyt dużo czasu, wyrzeczeń, pieniędzy i kłopotu.

Wydaje mi się, że presja, żeby być bardzo aktywnym powoduje, że nie mamy czasu na życie towarzyskie i randki, a co tu dopiero mówić o spotkaniach z mężczyzną częściej niż raz w tygodniu.

Kolejna sprawa to ta dostępność kandydata na partnera. Tu jest więcej ludzi singli niż w związku małżeńskim. Poznaje się więc kogoś i jak już spotkania przestają być ekscytujące, zmienia się partnera na innego. To specyfika tego wielkiego miasta, gdzie przyjeżdżają młodzi ludzie z całego świata robić karierę; często się przemieszczają, tak więc jest rotacja, nie ma stałości pracy, miejsca zamieszkania, a co za tym idzie, stałego partnera. Wiecie, dlaczego tu ludzie głównie mają koty a nie psy jak u nas w Polsce? Bo z kotami nic nie trzeba robić, tak mi powiedział pewien Anglik. No więc żadnej odpowiedzialności, żadnych zobowiązań.

Model życia pokazany w „Seksie w wielkim mieście” już niedługo odejdzie do lamusa, ponieważ i tak wracamy wieczorem do pustych mieszkań, gdzie zagłuszamy ciszę telewizorem; czujemy się samotni i w głębi duszy chcielibyśmy mieć stałego partnera – twierdzi Dominika. – Ludzie już zaczynają to rozumieć; wpadają w depresję, nerwicę natręctw, ataki paniki i inne choroby spowodowane samotnością i niestety tu bardzo częste. Taka zabawa jest fajna do pewnego czasu. Człowiek z natury potrzebuje bliskości drugiego człowieka, stałości w związku. Tak jesteśmy skonstruowani.

Dziś zapomnieliśmy, co jest tak naprawdę w życiu ważne, zagubiliśmy się w tym wszystkim. Powodem do dumy jest rodzina, nie randki w każdy weekend z kimś innym do czterdziestki czy

pięćdziesiątki.

TOMASZ, 40 LAT, PRAWNIK, URODZONY W LONDYNIE, MA NARZECZONĄ WŁOSZKĘ

Londyn to niezwykle ciekawe miejsce, ze względu na jego różnorodność i możliwości, które oferuje. To również tyczy się spraw sercowych. Jeśli spojrzeć na sprawę czysto logicznie, to tam, gdzie dużo samotnych, to znaczy, że jest dużo „surowca” do wykorzystania, jeśli to nie jest zbyt obraźliwe określenie. Są jednak dwa zastrzeżenia: życie tutaj, zwłaszcza jeśli się chce wykorzystać je w pełni, wymaga środków finansowych, a chodzenie na randki nie jest tanie. Po drugie, zaangażowanie czasowe w zarabianie na życie zostawia mało czasu wolnego dla przyjemności.

Uważam, że Dominika określa pewien typ osoby; poznaję ten typ i znam takie osoby. Czy jest to natomiast obraz klasycznego londyńczyka? Nie, ponieważ nie istnieje klasyczny londyńczyk. To prawda, że pojawiły się pewne obyczaje: ludzie, przynajmniej ci, na których na to stać, stawiają na przyjemność i konsumpcję, odkładając na dalszą metę życie rodzinne. Nie uważam jednak, żeby była to specyfika męska. Niektóre kobiety też decydują się później urodzić dzieci, ponieważ chcą się bawić i robić karierę, a potem tym bardziej się śpieszą, żeby nadrobić zaległości, kiedy zbliżają się do 40-ki.

Mogę się tylko powołać na osobiste doświadczenie: z czterech moich znajomych, wszystkich w podobnym wieku (40-42) i urodzonych w Londynie, dwaj są już żonaci (jeden od 10 lat), dwaj nie, a ja się żenię po raz drugi (pierwszy raz w wieku 27 lat).

Co do mądrości i piękna Polek to absolutnie się zgadzam z powyższą wypowiedzią! Jako uwagę generalną jednak dodałbym, że inteligencja, a tym bardziej uroda, to cechy, które same siebie ogłaszając, niestety troszeczkę tracą na swym blasku,

gdy sama posiadaczka o nich wspomina.

Lenistwo? No niestety prawda, sam jestem strasznie leniwy, ze skruchą przyjmuję więc do wiadomości, że pani Dominika uznałaby mnie za mało atrakcyjnego! Ale myślę, że nie brak chyba pracowitych i wyedukowanych Anglików dla tych pań, które pracowitych preferują.

Jakie mogą być powody, dla których atrakcyjna i inteligenta kobieta sukcesu z Polski miałaby problemy z poznaniem wartościowego mężczyzny w Londynie? W teorii nie powinno nic temu stać na przeszkodzie. Może powodem być nieudolność w szukaniu, wybredność, czy też zwykły pech?

KASIA, 30-LAT, OD DWÓCH LAT W ZWIĄZKU Z ANGLIKIEM

Zawsze w przeszłości chciałam, żeby ktoś poruszył temat miłości i samotności w obcym kraju, gdzie naprawdę trudno, szczególnie na samym początku, przełamać się i zacząć pierwsze kontakty. Przynajmniej ja tak miałam; wielki wstyd z angielskim, który wtedy nie był najlepszy. Po ponad siedmiu latach wszystkie moje zahamowania przed wypowiedzeniem własnego zdania, komunikowania się, czy zainicjowania rozmowy z innymi zniknęły. Stwierdziłam, że straciłam parę lat przez bezpodstawne obawy. To cecha niektórych Polaków – niska ocena własnej wartości.

Od ponad 2 lat mam chłopaka Brytyjczyka. To też nie było planowane, chyba każdy musi trafić na tą drugą połówkę. W Londynie nie jest prosto znaleźć partnera. To miasto młodych. Ludzie przyjeżdżają tu dla kariery, pieniędzy i rozrywki. I niestety nie chcą się wiązać, ponieważ to czasem koliduje ze swobodą i niezależnością. Znajdzenie drugiej połówki jest dość trudne, ale nie niemożliwe. Z moimi dwiema najbliższymi koleżankami co piątek i sobotę wybierałyśmy się do barów w celu zapoznania potencjalnych kandydatów. Bywało różnie. Z reguły łatwo chłopaków poderwać, ale trudniej z nimi się związać na dłużej. Londyn jest miastem rozrywki, młodzi

panowie cenią sobie wolność i niezależność, szukają często przygód i nie chcą się wiązać. Są też tacy, którzy nie preferują pań z Europy Wschodniej, ponieważ, jak czasem mówią, jest bariera językowa albo różnice kulturowe.

Muszę jednak przyznać, że my, kobiety w większości za bardzo narzekamy na brak faceta, tak jak ja to niegdyś robiłam. Jak się poddałam i pogodziłam się sama z faktem, że jak mnie nie chcą, to nie, wtedy poczułam się niezależna i dobrze mi z tym było. Zająłam się rozwijaniem własnych zainteresowań, przestałam czuć presję, że muszę kogoś znaleźć i zaczęłam się cieszyć, że jestem singielką. I właśnie wtedy poznałam mojego obecnego chłopaka.

Bohaterki „Seksu w wielkim mieście” są niezależne i samotne, nie pamiętam, czy dlatego że były po tylu przejściach, czy po prostu dobrze im było. Jeśli ja byłabym tak bogata jak one, facet byłby mi niepotrzebny. Byłabym „vain” i „selfish” i robiłabym to, na co miałabym ochotę. Będąc w związku myślę, że też fajnie by było znowu być samą i bez zobowiązań.

Czy seks bez zobowiązań może działać z korzyścią dla mężczyzny i dla kobiety uważającej się za niezależną? Pewnie, że tak. Rekreacyjnie od czasu do czasu, to nawet zdrowo.

Autor: Karolina Zagrodna

Źródło: [eLondyn](#)